Ner 5. 3. Maja 1862.

PRZEGLĄD LEKARSKI

WYDAWANY STARANIEM ODDZIAŁU NAUK PRZYRODNICZYCH I LEKARSKICH

C. K. TOWARZYSTWA NAUKOWEGO KRAKOWSKIEGO

pod redakcyą Prof. Drów: **Bryka, Dietla, Majera, Skobla** i Dra **Zieleniewskiego.**

WYCHODZI: tygodniowo w objętości jednego arkusza co Sobota, w Krakowie, w Drukarni c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Bióro Redakcyi Przeglądu: w domu c. k. Towarzystwa Naukowego, Ulica Sławkowska N. 282.

CENA: w Krakowie rocznie . . . Zł. 6 — w. a. „ półrocznie . . Zł. 3 — „ w Państwie Austryackiem z przesyłką poczt. rocznie Zł 6 c. 60 „ „ „ półroczn. Zł. 3 c. 30 „ Dla zagranicznych, drogą pocztową, wypadnie doplata przesyłki według przepisów pocztow.

PRZEDPŁATĘ PRZYJMUJĄ: Kancellarya C. K. Towarzystwa nauk. w Krakowie, Ulica Sławkowska Nr. 282, tudzież Bióro Redakcyi Przeglądu w domu powyż wymienionym, — oraz wszystkie c. k. Urzędy pocztowe tak dla krajów koronnych jak i dla zagranicy.

NAUKA LEKARSKA OBECNA
I JÉJ DĄŻNOŚCI
przez Prof. Dra A. Bryka.

W czasie tak szybkiego postępu, z jakim się rozwijają szczególowe gałęzie nauki lekarskiéj, coraz trudniéj przychodzi lekarzowi praktycznemu zebrać dostateczne zasoby nagromadzonych dotąd wiadomości, któreby do zrozumienia obecnych dążeń w nauce i do ustalenia samodzielnego o nich zdania, wystarczyć mu mogły. Prawie codzień ginie przed oczyma nie tylko sposobność samodzielnego dochodzenia, ale nawet i możność dokładnego zrozumienia, licznie pojawiających się prac, osobliwie dla tych, którzy częstokroć w uciążliwych i mozolnych trudach praktycznego zawodu, muszą zużywać najlepsze swe siły.

Podając krótki rzut oka na obecną naukę lekarską, chcemy wyjaśnić jéj stanowisko i wykazać zarazem źródła, które ją doprowadziły do teraźniejszego rozwoju. Nie mamy wprawdzie zamiaru w zupełności opisywać dziejów całéj téj epoki, ścisłe bowiem granice, jakie sobie w tém piśmie założyliśmy, nie dozwalają obszerniejszego rozbioru. Spodziewamy się jednak, iż wytknąwszy treściwie najważniejsze kwestye, około których dotychczas poruszała się umiejętna strona nauki, wskażemy ostateczne wypadki, jakie z prawideł dotąd uzasadnionych wynikają na przyszłość; a tym sposobem określimy zadania, przedstawimy dążności jakie się obecnie objawiają we wszystkich niemal pracach lekarskich ściśle naukowych.

Jeszcze na początku tego stulecia Medycyna ścieśniona ramkami przeróżnych systemów, które tam wystarczać miały, gdzie w badaniu na pewnéj podstawie przyrodniczéj rzeczywiście zbywało, była pogrążoną w marzeniach przyrodniczo-filozoficznych, spoczywających na wygodném podścielisku przypuszczeń, a popieranych powagą starożytnych autorów. Powaga autorska, występująca niestety zawsze bezwzględnie w swych twierdzeniach, nie mało przyczyniła się do wstrzymania postępu w nauce lekarskiéj. Niemal tysiąc upłynęło lat, nim Vesalius, Paracelsus i Van Helmont tradycyonalną powagę Galena podkopywać zaczęli, nim się odważyli samodzielność badania i własnego doświadczenia wskazać za najpewniejszą podstawę sztuki lekarskiéj. Lecz nie długo późniéj zgubne chwianie się Medycyny między panującemi naówczas pojęciami filozofów i nachylanie się to ku jednéj, to ku drugiéj gałęzi nauk przyrodniczych w pewnéj górujących epoce, były przyczyną, że wszelkie tych zacnych

mężów usiłowania, w celu wywalczenia samodzielności w badaniu, a zatém w celu naprowadzenia Medycyny na pewną i bezpieczną drogę postępu, spełzły na niczém.

Szkodliwość systemów wynika z szykowania chorób w gromady, które wprawdzie na pozór podobne do siebie niemoce zbierają do jednego rzędu, w istocie jednak skutkiem mylnego pojęcia, częściéj rzeczywiście spowinowacone rozrywają, a stawiają obok siebie takie, między któremi nie ma rzeczywistego związku. Ztąd zamęt i nieporozumienie; a zdrowy rozsądek ciśniony ramami systemu, co chwila doświadczał szkodliwych skutków tego doktrynerstwa. Ono to tylko dowolnie stanowiło prawidło i dozwalało wyjątki, gdyż najprostsza loika naucza, iż prawidła przyrodne nie mają wyjątków, a tylko o tyle odmiennie występują na jaw, o ile warunki pobudzające ten objaw w pewnych okolicznościach odmieniać lub urozmaicać zwykły. Ta niedogodność systemów tém bardziéj uczuwać się dawała, im większych szczegółowe gałęzie Medycyny nabierały rozmiarów, pociągając za sobą podzielenie niegdyś jednolitéj nauki lekarskiéj. — Rozdwojenie to wtenczas najjawniéj wystąpiło, kiedy pojęcie choroby przeciwstawiano pojęciu zdrowia, fizyologią patologii. Ztąd wylęgło się uosobienie choroby; uposażono ją pewnemi przymiotami, a niebawem do tego zapomniano się stopnia, że ją za samodzielną dla życia nieprzyjazną istotę pasorzytną uznano.

Im wybitniéj zaczęła się uwydatniać ta dwojakość u lekarzy, tém bardziéj dała się czuć potrzeba wynalezienia jednostkowéj dla choroby podstawy, choćby nawet biorącéj swój początek od pojedynczych części ciała składowych. Ztąd wyrodził się spór, który od najdawniejszych czasów przetrwał wszystkie systemy lekarskie, i w téj nawet chwili jeszcze tak żywo się przedstawia, jak gdyby właśnie był się dopiéro rozpoczął. Mamy tu na myśli spór patologii humoralnéj z solidarną, albo odpowiednio szkołom nowoczesnym, haematopatologii z neuropatologią *).

Patologia humoralna zawsze usiłowała tłomaczyć życie sposobem mechanicznym, solidarna zaś sposobem siłowym (dynamicznym); w piérwszéj skupiają się szkoły chemiczne, fizyczne, słowem przyrodniczo-naukowe; do drugiéj należą dynamiczne, duchowe i czysto-mistyczne. Patologia cieczy była zawsze zwiąźlejszą i w sposobie badania ściślejszą, a wzięcie, które sobie zjednała u lekarzy, zawdzięcza jedynie loiczniejszéj metodzie w poszukiwaniach.

Ponieważ podług jednego i drugiego sposobu zapatrywania się mniéj już uosobiono chorobę, a obok tego, ani z objawów téjże, ani z jéj źródeł i zboczeń wewnętrznych sprawy zdać sobie nie umiano; ogółowo więc humoraliści sadowili ją w sokach mianowicie we krwi, solidaryści w częściach stałych, mianowicie w nerwach. Tak powstała mimowolnie w jednolitém ciele dwoistość: tu życie, tam choroba. Te dwie różnorodne potęgi: życie (siła żywotna, lecznicza Archaeus'a, Helmonta, dusza stosownie do pojęć Stahla) i choroba prowadziły odtąd, każde z swéj siedziby, najzaciętszą między sobą walkę. Ostateczny wypadek zawsze był dla choroby niekorzystny, bo nawet jéj zwycięztwo prowadzilo ją do samobójstwa, gdyż po zwalczeniu życia i choroba koniec końcem ginąć téż musiała.

Sama ta sprzeczność powinna już była dowieść nieloiczności podobnych zapatrywań się na chorobę. Niektóre szkoły zrozumiały to, a biorąc chorobę za walkę samą, nauczały, iż takowa stacza się między życiem a zewnętrznemi szkodliwemi wpływami (planetowemi, ziemskiemi, nieorganicznemi). Gdyby tylko o krok były daléj postąpiły, łatwoby były do tego przyszły przekonania, iż choroba nie jest czém innem tylko życiem samém, które z przyczyny zmian zewnętrznych i działających nań podniet pod wpływem zmieniających się warunków w innéj postaci objawia się. Nie jest to więc żadna walka, lecz przebieg prawidłowych czynności, zawisłych od niezmiennych życia prawideł. Zdrowie i choroba mają jednę i tę samą podstawę t. j. życie. Jeżeli chorobę w cieczach (*humores*) a właściwie we krwi sadowimy, toć już i życie we krwi tylko powinniśmy mieścić; jeżeli zaś na odwrót odnosimy jéj siedzibę do części stałych, bądź do nerwów, bądź do mięśni, lub do innych tkanek, natenczas i życia w nich szukać należy. Odpowiednio téż temu wygórowany „humoralizm“ wyrzekł, iż życie tak długo tkwi we krwi, dopóki takowa żyje; a zjednoczenie duszy i życia z mózgiem w neuropatologicznym solidaryzmie nowoczesnych au-

*) Virchow: *Gesamm. Abhandlungen* p. 36.

torów, przedstawia nam, jakkolwiek jednostronne, to przecież loicznie przeprowadzone zapatrywanie się na przedmiot.

Dopóki te pytania traktowano ze stanowiska patologii, która się człowiekiem i bliższemi mu gatunkami zwierząt zajmuje, dopóty zdawało się, jakoby wszystko można takim objąć systemem; skoro zaś przeniesiono się do dziedziny biologii, pokazało się, że podobne zapatrywania żadnéj wcale nie mają podstawy.

Pojedyncze formy życia, jakie znajdujemy u zwierząt niższych i u roślin, pokazują naocznie, iż życie i choroba nie zależą od pewnego stanu skupienia materyi, ale tak dobrze stałe, jak płynne części mogą służyć za podstawę objawów życia, równie jako i choroby.

Liczne jest grono żyjątek bez nerwów i bez krwi, ale nie znajdziesz żadnego, coby nie miało stałych i ciekłych części, któregoby istnienie nie było przywiązane do wspólnéj obecności płynnych i stałych pierwiastków, i nie polegało na współudziale, jaki między nimi zachodzi.

Na tém stanowisku znaleźli nowocześni badacze przyrody medycynę: tutaj patologią cieczy, którą Boerhave i najcelniejszy jego uczeń Gaubius wydoskonalili; tam patologią solidarną, któréj Cullen w Edynburgu nauczał, opierając się na układzie nerwowym, będącym jedynym podług niego podścieliskiem żywotnych objawów. Uwagi godna, iż jak w szesnastém stuleciu na empirycznem uzasadnieniu anatomii człowieka odrodziła się nowoczesna fizyologia, tak i w téj epoce rozwijanie się anatomii patologicznéj dla naszych czasów, jako téż i na przyszłość stało się początkiem nowéj patologii, albo właściwie mówiąc, fizyologii patologicznéj. *(D. c. n.)*

O RĘKOCZYNIE
zwanym podwiązanie tęczówki (Iridodesis)

przez Dra Warschauera.

(Dokończenie).

Źrenica zaś za pomocą iridektomii otrzymana, nie ma brzegów ostro-odgraniczonych, dochodzi aż do samego brzegu rogówki, jest szeroka, nie czuła na działanie światła, a wszystkie przerzeczone własności źrenicy, za pomocą iridektomii utworzonéj, sprawują rozproszenie promieni światła. Jeźli z pomocą iridektomii wycinamy część tęczówki, to według Critchetta iridektomia posiada tę zaletę, że doprowadza do oka pewną ilość promieni światła, które aż do siatkówki bez przerwy bieg swój odbywają, atoli rękoczyn sam przez się wywołuje warunki, mocą których pewna część promieni światła nie należycie łamanych, sprawia okręgi rozpierzchłe, tak więc ilość światła rozpierzchłego jeszcze się powiększa, kiedy właśnie temu chciano zapobiedz.

Jeźli pójdziemy w ślad Graefego i nakłujemy samą rogówkę, mając zarazem staranie o to, aby otwór wewnętrznéj rany rogówce zadanéj nie był zbyt wielkim, jeźli nadto odetniemy tęczówkę tuż nad samą rogówką, natenczas światło rozpierzchłe już się nie powiększy; jeźli oprócz tego rękoczyn będzie wykonany na tęczówce, mającéj utkanie prawidłowe, to otrzymamy źrenicę ostro-odgraniczoną, wązką i nie dochodzącą aż do brzegu rogówki. Uskuteczniając jednak rękoczyn sposobem przerzeczonym, odcina się tém samém część zdzierzgacza źrenicy, przez co część swéj kurczliwości utraca, natomiast zaś rozszerzacz źrenicy zyskuje pewną przewagę, a obie te okoliczności przy obecności zaćmienia rogówki lub soczewki, mogą się stać źródłem światła rozpierzchłego. Zapobiega się najskuteczniéj powyżéj wzmiankowanym niedogodnościom, przez ocalenie zdziergacza, jak się to dzieje przy rękoczynie *Iridodesis* zwanym. On bowiem równie jak iridektomia dostarcza do głębi oka pewną ilość promieni światła, które się łamią w sposób prawidłowy, posiada nadto tę wyższość, że przez boczne naciągnienie okręgu źrenicznego, ilość światła rozpierzchłego zmniejsza. Zmienia również ilościowy stosunek światła rozpierzchłego, względnie światła należycie łamanego, przez zmniejszenie pierwszego na korzyść drugiego.

Pagenstechera postępowanie jest nieco odmienne od powyższego. Nożykiem dzidowatym, lub igłą na płask zagiętą do przekłuwania rogówki przeznaczoną, nakłuwa on twardówkę w odległości jednéj linii od brzegu rogówki, tak aby weszła do komórki przodkowéj oka, i aby tęczówka wypadła, poczém część tęczówki wypadniętą naciąga się tak, aby przestrzeń źrenicy znajdowała się po stronie zewnętrznéj zaćmienia, bez względu na to, czy ono

w rogówce czy w soczewce ma swoje siedlisko. Chcąc zaś utwierdzić tęczówkę, w ranie, w rogówce utworzonéj, otacza się część tęczówki na stronie zewnętrznéj rany położoną, pętlicą jedwabną, i te się następnie ściąga; część podwiązana obumiera zwykle w przeciągu dwudziestu cztérech godzin i odpada, nakoniec zakłada się na oku opatrzenie uciskające, celem wstrzymania ruchów gałki ocznéj. Poszukiwania fizyologów udowodniły, że promienie światła przechodzące przez części obwodowe rogówki lub soczewki, mogą utworzyć na siatkówce obraz jasny i wyraźny; dlatego téż źrenica odśrodkowa, bynajmniéj nie przeszkadza tworzeniu się obrazów wyraźnych.

W chorobie zwanéj *Keratoconus* właśnie części środkowe rogówki przez rozpierzchnienie światła powodują niedowidzenie; zakładając źrenicę w obwodzie, w oddaleniu od okręgu stożkowatéj wydatności rogówki, źrenica leży naprzeciw części rogówki, która niemal prawidłowo łamie promienie światła, dlatego téż z jéj pomocą otrzymujemy władzę widzenia bardzo do prawidłowéj zbliżoną. Przez utworzenie źrenicy za zdrową częścią rogówki, plamy rogówki tak ograniczone jak téż i rozsiane, nie mogą nadal wywierać szkodliwego wpływu na widzenie.

Najskuteczniejszém okazało się zesunięcie źrenicy, czyli zmiana położenia i miejsca źrenicy, w zaćmie warstwowéj soczewki.

W chorobach rogówki, źródło światła rozpierzchłego leży przed źrenicą, w zaćmie zaś warstwowéj znajduje się po za źrenicą.

Pod nazwą zaćmy warstwowéj uchodzi zaćma którą Prof. Arlt zowie zaćmą nie zmieniającą się czyli nie ulegającą zmianie (*Stationär*) jądra soczewki; u osób młodocianych, bywa ona zwykle wrodzoną, najczęściéj obustronną, zajmuje jednę lub kilka warstw jądra soczewki, tak, że często tylko okolice naprzeciw źrenicy położone, bywają zaćmione, gdy przeciwnie części obwodowe soczewki, czyli saméj istoty korowéj, bywają przeźroczyste, i w sposób prawidłowy łamią promienie światła. Średnica zaćmienia zwykła wynosić trzy linie, bywa ono ostro odgraniczone, i wcale się nie zmienia; rzadko atoli, a to w wieku podeszłym rozwija się zaćma zupełna. Niektórzy badacze twierdzą, jakoby nie uważali nigdy przejścia zaćmy warstwowéj, w zupełną zaćmę korową. Ponieważ zaćmienie niezwykło zajmować przodkowych warstw soczewki, dlatego téż łatwo przerzeczona postać choroby przeoczoną być może, ztąd téż okoliczność powyższa może być przyczyną, że dzieci wadą tą dotknięte, dopiéro wtedy przedstawiane bywają lekarzowi, kiedy się rodzice i nauczyciele przekonali, że dzieci albo wcale nie mogą się nauczyć czytać, lub tylko z wielką trudnością. Dzieci wspomnioną niemocą dotknięte, nie tracą wzroku w zupełności, lecz władza widzenia bywa u nich bardzo upośledzona, czytają wprawdzie druk średniéj wielkości, lecz tylko przy takiém oświetleniu, przy którém źrenica dostatecznie się rozszerza; zawsze jednak na to wzgląd mieć należy, aby nie powstało światło rozpierzchłe, w oddali zaś i przy jaskrawém świetle, chorzy niewidzą, ponieważ nie może utworzyć się obraz jasny na siatkówce.

Dawniéj leczono niemoc przerzeczoną przez wydobycie soczewki (*extractio lentis*), za pomocą cięcia rogówki lub rozcięcia (*discisio*). Piérwszy dopiéro Graefe w takich razach wykonywał iridektomią, tworząc zarazem źrenicę obwodową. Źrenica tak utworzona poprawiała wprawdzie widzenie w pobliżu, lecz nie usuwała pojawów olśnienia przy patrzeniu w dali na wolném powietrzu, osłabienie wzroku i niezwykła pobudliwość przez dłuższy czas się utrzymywały. Tworząc zaś źrenicę obwodową za pomocą rękoczynu „*Iridodesis*," czyli raczéj przenosząc pewną przestrzeń źrenicy ku obwodowi, wykluczamy niedogodności pochodzące z rozpierzchłego światła, do którego daje powód środek soczewki zaćmiony.

Przez oględne rozciągnienie części tęczówki wydobytéj, można źrenicę tak ułożyć, że zaciemnione warstwy środkowe soczewki, pokryje tęczówka, a czysta i przeźroczysta istota korowa soczewki zapełni dno nowo-założonéj źrenicy. Zdawałoby się na pozór, że ucisk jaki wywiera nitka do podwiązania użyta, na utkanie tęczówki zkąd inąd bardzo czułéj, i do zapaleń skłonnéj, powinienby niebezpieczne oddziaływanie wywoływać, tak jednak nie jest; Critchett bowiem przytacza, że w 28miu wypadkach które opisał, albo nie widział żadnego oddziaływania, albo tylko nie znaczne; również Dr. Warlomont w Bruxelli według ustnych podań które mi udzielił, nigdy nie spostrzegał następowego zapalenia tęczówki.

Z tego co się wyżéj powiedziało, okazuje się, że rękoczyn przerzeczony nie sprawia żadnego niebezpieczeństwa, nie wymaga dłuższego leczenia następowego jak iridektomia, nadto osiąga się przezeń widzenie bardzo do prawidłowego zbliżone, dlaczego téż w zaćmie warstwowéj zasługuje na piérwszeństwo przed rozcięciem lub wydobyciem soczewki, już dlatego samego, że rękoczyny te narażają chorego na większe niebezpieczeństwo (z powodu powstać mogącego zapalenia soczewki, lub innych błonek oka), już to dlatego, że po dokonanym rękoczynie, chorzy muszą ciągle nosić okulary z mocnemi, wypukłemi soczewkami dla dokładnego widzenia, po uskutecznionéj zaś *Iridodesis*, używanie szkieł wypukłych wcale jest nie potrzebném.

Dr. Schuft, jeden z assystentów Prof. Graefego, płodny w pomysły akiurgiczne, ten sam co przed niedawnym czasem wynalazł łyżeczki do wydobycia zaćmy płynnéj po operacyi zwanéj wydobyciem liniowém (*extractio linearis*), wynalazł również szczypczyki ze zasuwką do trzeciego aktu rękoczynu przez Chitchetta w użycie wprowadzonego. Wiadomo bowiem, że po uskutecznioném cięciu rogówki, wkłada się w ranę pętlicę jedwabną, przez którą operujący wyciąga tęczówkę, poczém pomocnik chwyta z pomocą dwóch szczypczyków oba końce pętlicy, a oddalając szczypczyki jedne od drugich, ściąga zarazem pętlicę. Do tego to aktu Schuft używa szczypczyków dwurożnych, rogi w górnéj swéj części opatrzone są rowkami, do przyjmowania obudwóch końców pętlicy, zawiązanych na węzeł, a to dlatego, aby się pętlica w ranę wsunięta, z rowków nie wyśliznęła, otwierając zasuwkę u szczypczyków, ramiona tychże oddalają się od siebie, przyczém jednocześnie pętlica się ściąga. Użycie szczypczyków tych, o tyle jest przydatne, o ile pomocnik jednéj tylko ręki potrzebuje, przez co operatorowi mniéj zawadza, aniżeli gdyby użył dwóch szczypczyków do ściągania pętlicy.

W SPRAWIE
500-letniéj uroczystości Uniwersytetu Krakowskiego.

Gorące zamiłowanie rzeczy ojczystych, zwłaszcza też świetnych a żywych pomników sławy i oświaty, poważnych nie tylko starożytnością, ale i błogim na liczne pokolenia wpływem, jest bez wątpienia szczególném znamieniem szlachetnego, nad poziom sobkostwa wzniesionego, umysłu. Jeśli takiém uczuciem powodowana gorliwość w porywczém uniesieniu podnosi niesłuszną skargę o brak winnéj czujności przeciw najbliższym a zasłużonym stróżom najdawniejszéj po ojcach spuścizny; to czystość pobudki uznać wprawdzie, wyrządzonéj atoli krzywdy żałować i szczerze żałować wypada.

Szanowny poseł i współtowarzysz w sztuce WP. Dr. F. Bętkowski w Tygodniku lekarskim Wiedeńskim (*Wiener mediz. Wochenschrift*) w Nr. 15 z dnia 12go b. m. i r. gorzko nad tém boleje, że Wszechnica Jagiellońska w r. 1847 nie uświęciła uroczystym obchodem 500tnéj rocznicy swojego istnienia. Czyni z tego powodu nie tylko dotkliwy zarzut ówczesnéj władzy Akademickiéj, mianowicie Rektorowi i Senatowi, ale nadto pociąga je do moralnéj odpowiedzialności przed sąd publiczny pokolenia obecnego i całéj potomności. Zaiste! gdyby rzeczywiście piastunowie urzędów uniwersyteckich pomimo nawet powszechnych natedy klęsk krajowych, na które i Pan B. jest wyrozumiałym, nie upomnieli się należycie o godne uczczenie jubileuszowe wiekopomnego dzieła Kazimierza Wielkiego; ściągnęliby na siebie nie tylko sprawiedliwą naganę bezprzykładnego niedbalstwa i gorszącéj obojętności, ale nawet ochydną plamę oburzającego jak na wyobrazicieli światła i nauki— niedołęztwa. Na szczęście jednakże rzecz ma się inaczéj, jak to jasno i dobitnie wykazał czcigodny Prezes Towarzystwa Nauk. Krakow., Professor i były Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego (lubo nie w r. 1847) w Odcinku „Czasu“ Nr. 94 z r. z. W krótkiém tém a trafném wyjaśnieniu przedmiot ten poruszony roku zeszłego w dziennikach politycznych: krakowskim i warszawskim, sprowadzony został z pola domysłów na stanowisko udowodnionéj, historycznéj pewności. Powtarzamy je dosłownie, jako usuwające najgruntowniéj wszelką w téj mierze wątpliwość i jako nie tyle jeszcze rozpowszechnione jakby tego dla uniknienia nieporozumień życzyć należało. „W N. 99 Gazety Polskiéj z r. b. korrespondent X. F. Z. życzy sobie wyjaśnienia, dla czego za rok założenia Uniwersytetu krakowskiego ma się uważać 1364 a nie 1347“? Ponieważ pełen dobréj woli korrespondent, nie żąda długich pism i uczonych traktatów, możemy więc żądaniu jego uczynić zadość

w sposób jak najkrótszy, to jest odesłać go do wypadku poszukiwań, nad które lepszych w tym przedmiocie dotychczas nie mamy, mianowicie zaś do: *Wiadomości o założeniu Uniwersytetu krakowskiego na publiczném posiedzeniu Tow. Nauk. w d. 3 Czerwca r. 1847 czytanéj p. Józefa Muczkowskiego Prof. i Bibliotek. Uniw. Jagiel.* zamieszczonéj w Roczniku Tow. Nauk. Krak. T. XIX. 1849, str. 149—251, według któréj przed r. 1364 nie było jeszcze w Krakowie szkoły powszechnéj. Ponieważ, jak pisze korrespondent, p. Jan Radwański przechyla się na rok 1347, wszystkie inne daty późniejsze uważając za źle ufundowane w powodach; wielkąby zatém p. Jan Radwański uczynił przysługę, gdyby przekonanie swoje bliżéj udowodnić zechciał. Towarzystwo Naukowe i Uniwersytet chętnie w tym razie przyznałby się do winy, omieszkania w roku 1847 uroczystości jubileuszowéj; a cienie ś. p. Muczkowskiego pewnieby się o to nie gniewały, że twierdzenie jego pewniejszemi badaniami, a może odkryciem nowych źródeł, sprostowaném zostało".

Do tego rzecz rozstrzygającego wyjaśnienia, tę tylko jeszcze dodajemy uwagę: że przystało mężom nauki w sprawie dotyczącéj ogniska nauk, naukowéj téż przestrzegać ścisłości, chociażby takowa do mniéj pochlebnego prowadziła wypadku, aniżeli powszechne lecz niepewne mniemanie. Jakoż podjął był na nowo historyczne w tym celu poszukiwanie mąż uznanéj powszechnie sumienności i gorliwości. Owoc jego pracy nie został dotychczas żadnym nowym dowodem w swéj wiarogodności nadwątlony. A gdyby wreszcie i udało się komu odkryciem nowego źródła, stwierdzić zdanie Sołtykowicza, oparte na pobieżnéj wzmiance Radymińskiego, o umieszczeniu przez Kazimierza Wielkiego Professorów przyszłych i że epoką założenia Uniwersytetu był r. 1347, a nie jak wykazał ś. p. Muczkowski r. 1364, to i w takim razie nie będzie można obwiniać Władz Akademickich z r. 1847, gdyż takowe wiedzieć nie mogły o odkryciu późniéj dopiéro nastąpić mającém, a którego i obecna chwila jeszcze się nie doczekała. Prostujemy w końcu jeszcze mylne podanie P. Bętkowskiego, że Uniwersytet zamierza pamiętną rocznicę obchodzić nie dopiéro w roku 1866, lecz według historycznie stwierdzonéj daty t. j. roku 1864.

Korespondencya Dra Starkla z Tarnowa

DO REDAKCYI PRZEGLĄDU LEK.

Jeźliśmy dobrze pojęli myśl kierowniczą, którą się Szan. Redakcya nowo powstałego naszego „Przeglądu Lekarskiego", przy nadaniu nazwiska swemu tygodnikowi powodowała, nie pomylimy się zapewne przypuszczając, że odpowiemy temu pojmowaniu rzeczy, jeźli kiedy niekiedy w piśmie tém umieścimy krótkie i treściwe przeglądy pytań rozbieranych w obcych pismach lekarskich, a mianowicie takich, których jak najściślejsze zbadanie nie tylko mniejszą publiczność lekarską, lecz i ogół z blizka obchodzić powinno. Wszakże dziś przebudzając się z długiego, nie całkiem własną winą sprowadzonego letargu, nie można po nas wymagać, ażebyśmy odrazu o własnych siłach stanęli tam, dokąd nas inne niczém w wolnym swym rozwoju nie pętane narody wyprzedziły. Lecz ciężkim byłoby to grzechem, gdybyśmy, dopóki nam ojczysta niwa bujniéj nie zakwitnie, pogardzać mieli plonami w czasie naszego odrętwienia na obcych niwach zbieranemi; bylebyśmy je tylko zawsze do naszéj ziemi i jéj potrzeb dobrze zastósować umieli. Dziedzina nauk i umiejętności jest rzecząpospolitą federacyjną, obejmującą różne narody i plemiona, w celu nadania im powagi i siły na zewnątrz i skutecznego bronienia się od wspólnego wroga — ducha ciemnoty, — pozostawiającą atoli każdemu ze zjednoczonych narodów i plemion prawo rozwijania i rządzenia się wewnątrz według własnych potrzeb i sił. Nie kuśmyż się więc o założenie „medycyny polskiéj" coby na jedno wyszło, jak gdybyśmy chcieli mieć polską Matematykę, polską Astronomiję, polską Chemiję i t. p., ale starajmy się o to, ażeby naród polski częściéj wydawał Koperników, Staszyców, Śniadeckich i im podobnych — a natenczas zajmiemy w Senacie federacyjnym nauk i umiejętności przynależyte miejsce. Dlatego téż nie wahajmy się zbierać skwapliwie gdziekolwiek co dobrego nadybiemy — nie pytając, czy ono nad Wisłą, czy nad Dunajem, Sekwaną lub Tamizą, lub téż aż na zaatlantyckich brzegach zeszło, a baczmy tylko, ażeby się na naszéj ziemi dobrze przyjęło i rzeczywisty dla nas pożytek miało. Bądźmy tymi umiejętnymi ogrodnikami, co to sami jedni rozpoznać i z góry osądzić powinni, ażali jaka zamorska roślina, gdzieś tam daleko od naszéj ojczyzny zachwalana i u nas przyjąć i przyswoić się da, lub nie, a w razie twierdzącym przyjmijmy i pielęgnujmy ją troskliwie, ażebyśmy ją jak najrychléj między nasze swojskie policzyć mogli.

Naśladowania godną pod tym względem zdaje mi się droga, na którą nasi współplemienni czescy koledzy w wydawaném przez siebie od początku b. r. czasopiśmie *„Časopis lékařů českých"* wstąpili, w którym pod napisem *„vypisky a vytahy"* treściwe wyciągi z ciekawych rozpraw i rozlicznych obcych pism lekarskich z dodatkiem własnych pobieżnych

uwag umieszczają. Idźmyż i my za ich przykładem a zasilajmy nasz dawno z upragnieniem oczekiwany „Przegląd" podobnemi przyczynkami, spodziewając się, że na tém ani Przegląd, ani sami nie stracimy. A byleby nas nasi zacni Professorowie podobnemi oryginalnemi pracami, jakie nam „Przegląd" w pierwszych swych numerach przyniósł i i nadal żywić nie przestawali, cieszyć się będziem mogli, żeśmy w nowym naszym organie istotnego życzeń i potrzeb naszych tłómacza uzyskali. Jeżliby zaś obecne rozmiary pisma tego zanadto szczuplemi na to wszystko okazać się miały, to dorzućmy raczéj jeszcze po kilka groszów do przedpłaty i prośmy Szanowną Redakcyę, ażeby kolumny jego rozszerzyła. Nie wątpię, że ten wniosek przez wszystkich Kolegów chętnie popartym zostanie. Tą myślą powodowany przesyłam Szan. Redakcyi rzecz, ile mi się zdaje ciekawą, dotyczącą *szczepienia krowianki**).

OD REDAKCYI.

*) Zamieszczając powyżéj wzmiankowany przedmiot między wyciągami z pism zagranicznych, w odpowiedzi na powyższą życzliwą radę WJP. Dra Starkla, redakcya odwołuje się poprostu do programu, jaki, przystępując do wydawania „Przeglądu", podała do wiadomości powszechnéj. Tam redakcya wyraźnie zapowiedziała, iż obok artykułów oryginalnych, będzie także podawała wyciągi z czasopism lekarskich zagranicznych. Zresztą rozumié się samo przez się, że jeżeli wyciąg taki, piszącemu nastręczy jakie uwagi, wtedy przez dołączenie ich do takiéj wiadomości, rzecz sama stać się może ważniejszą, cenniejszą. — Nakoniec oświadcza redakcya, że właśnie pragnie tego najmocniéj, ażeby stan funduszu Przeglądu dozwolił jak najrychléj zwiększyć jego rozmiary.

WYCIĄGI

Z PISM LEKARSKICH ZAGRANICZNYCH.

O wczesném szczepieniu krowianki.

Journale de Medicine et de Chirurgie practiques w zeszycie Lutowym b. r. Art. 6163 zdaje sprawę z raportu czytanego w Akademii przez Depaula o szczepieniu krowianki wykonaném w roku 1860 we Francyi. Przy téj sposobności rozbierał on kwestyą wczesnego szczepienia *(vaccination hâtive)*. Wspomniawszy o różnych pracach nad tym przedmiotem Rogaina, Laforguea, Godefroja, Joberta i innych — tudzież o spostrzeżeniach robionych w paryzkiéj *Maternité* przez Danyana, twierdził Depaul, że wczesne szczepienie nie jest niebezpieczniejszém od tego, które się po ukończonych trzech miesiącach od narodzenia wykonywa. Przeto też wczesne szczepienie, według sprawozdawcy, przedsięwzięte być winno bez namysłu na dzieciach zostających w szpitalach, ochronkach i tak zw. żłobkach, jako też podczas epidemij na wszystkich dzieciach chowanych w domu rodzicielskim. W zawiązanéj z tego powodu dyskussyi Desportes i i Robert przytoczyli wypadki pochodzące ze zbyt licznych i zbytecznie do siebie zbliżonych króst, wywołanych przez wczesne szczepienie, czego wprawdzie Depaul nie zaprzeczał; utrzymując atoli, że takie przypadki są rzadkiemi, a w końcu zawsze jeszcze lepsze od ospy. Zgodził się wszakże ze swymi przeciwnikami na to, że u noworodków nacięcia powinny być nieliczne i należycie od siebie oddalone; co tém łatwiéj wykonać, ile że, jak utrzymywał Renault, szczepienie lepiéj się udaje, gdy liczba nacięć jest mniejszą. Doświadczenia bowiem robione przez tego uczonego weterynarza na zwierzętach szczepionych ospą owczą, stwierdziły pod tym względem zdanie Legrousa, który uważał za całkiem dostateczne trzy nacięcia na każdym barku, utrzymując, iż nawet tylko jedno z nich wystarcza do zapewnienia skutku przeciwospowego, jeżli się tylko przyjmie. Na to zdanie Legrousa nie zgodzono się wszakże z wielu stron; nie ufając wbrew powtarzanemu od lat trzydziestu przeciwnemu zdaniu — dostatecznéj skuteczności jednéj tylko krosty i proponowano, ażeby w takim razie za przykładem Cerisa przystąpić zaraz do szczepienia powtórnego dziecka i to materyją, pochodzącą z téjże saméj jednéj krosty, będącéj skutkiem wykonanego przed tygodniem szczepienia.

Cerise ogłosił w tym przedmiocie w *„Union medicale"* dwa ciekawe wypadki. U trzechmiesięcznego dziecięcia pierwszy raz szczepionego, przyjęło się z sześciu nacięć tylko jedno. Z téj krosty zaszczepiono na nowo to samo dziecię i uzyskano pięć króst, tak że to, dziś jedenaście lat liczące dziecię, okazuje sześć blizn, pochodzących z dwóch, przerwą tygodniową od siebie różniących się szczepień. Wszakże ze sześciu innych pod takimi samemi warunkami wykonanych szczepień powtórnych, jedno tylko się udało. W tym razie tak pierwsze jak i powtórne szczepienie po jednéj tylko kroście wydało. Drugi raz powtórzone szczepienie, czyli druga rewakcynacyja wykonana materyją powziętą z krosty na ostatku uzyskanéj pozostała bez skutku, z czego Cerise wnioskuje, że to nastąpiło z powodu nasycenia ciała dziecięcia krowianką. A zatém rewakcynacyja w ten sposób przeprowadzona, mogłaby służyć do rozpoznania tego nasycenia. Wszakże zdaniem Cerisa nie należałoby nigdy orzekać, azali jedna krosta dziecię szczepione dostatecznie zabezpiecza od ospy, nim się o tém nie przekonamy, za pomocą bezpośredniéj rewakcynacyi.

Że kwestyja wczesnego szczepienia krowianki równie i nas nie mało obchodzić powinna, przyzna mi podobno każden z kolegów zajmujących się pilnie tą gałęzią publicznéj służby zdrowia. Wszakże spotykamy się z nią bardzo często przy urzędowém szczepieniu po wsiach, odbywającém się jak wiadomo tylko co 3 lata w tém samém miejscu — gdzie zostajemy w alternatywie, albo noworodków wcale nie szczepić i do trzech lat je nieszczepionemi zostawić, albo też szczepić je z niepewnym, albo co najwięcéj z wrzekomym tylko skutkiem, narażając je przy tém na cierpienia i inne szkodliwe następstwa. Czy nie moglibyśmy więc korzystać z uwag

i doświadczeń powyższych przy sposobności, która się nam właśnie wkrótce z powodu rozpocząć się mającego szczepienia letniego nastręczy? A mianowicie należałoby pomysł Cerisa co do nasycenia organizmu siłą ochronną krowianki, sprawdzić przez licznie wykonywaną rewakcynacyję bezpośrednią, ponieważ, gdyby się potwierdzila siła ochronna zaszczepionéj krowianki, dziś jeszcze różnie oceniana; wtedy pozyskałaby znowu większe u ludzi zaufanie. Zadajmyż więc sobie tę nie koniecznie wielką, ale może hojnie nam się wynagrodzić mogącą pracę, zobowiązując się zarazem, że w swoim czasie, t. j. po zrobieniu liczniejszych pod tym względem doświadczeń, z wypadku takowych zdamy sprawę w tym naszym „Przeglądzie".

Dr. Starkel *z Tarnowa.*

Znaczenie składników nieorganicznych w odżywianiu kości.

Milne Edwardt przekonał się z doświadczeń na gołębiach, że zmiana w kościach wynikająca z braku składników mineralnych w pożywieniu, nie zależy jedynie na ubytku części ziemnych, lecz że kość ubywa w całości, gdy tymczasem w kości pozostałéj, stosunek części organicznych i nieorganicznych utrzymuje się bez zmiany, co wyraźnie przemawia za chemicznem łączeniem się przy tworzeniu kości istoty organicznéj z fosforanem wapna. Dalsze badania przekonały, że inne istoty mineralne (węglan żelazawy, węglan manganawy i węglan magnowy) nie mogą zastąpić wapna, jak to poczęści ma miejsce w łupinach jaj, z czego zdaje się wynikać dowód prawdziwości mniemania, według którego, tworzenie się kości polega głównie na chemicznem łączeniu się istoty organicznéj *(osseinu)* z fosforanam wapnowym, gdy tymczasem węglan wapnowy jest tylko tworem rozkładu tkanki kostnéj. zrządzonym kwasem węglowym krwi, który też jako taki bywa wydalanym. Ze zaś fosforany żelaza, manganu i magnu nie są równopostaciemi z fosforanem wapnowym zasadowym, nie mogą go też zastąpić w powyższem połączeniu, gdy znów na odwrót, węglany owych metali, jako równopostacie z węglanem wapnowym, rzeczywiście w składzie łupiny jajecznéj zastąpić go mogą.— *Compts rendus de séances de l'Ac. d. sc.* 24 Czerwca 1861 r.

Poprawa wziernika ocznego.

Przy nadzwyczajnych korzyściach otrzymanych z użycia wzierników ocznych, znaną jest ich niedogodność, że skutkiem rzucania w oko światła skupionego, sprawiają zawsze niemiłe, a często szkodliwe draźnienie. Argilagos w przekonaniu że skutek ten wynika z chemicznych promieni światła, zwyczajną soczewkę zastępuje soczewką z szkła uranowego, mającą czystą, równą i przeźroczystą barwę zieloną. Korzyści z takiéj zmiany gdyby się sprawdziły, czego jeszcze powiedzieć nie można, byłyby bardzo pożądane. Mają one być następujące:

1. Badanie może być przedłużone według potrzeby, nie sprawiając olśnienia i bólu, jak to bywa przy zwykłéj soczewce.

2. Można bez obawy użyć światła mocniejszego, gdyż soczewka ze szkła uranowego staje się dostateczną ochroną dla oka przeciw promieniom chemicznym, a poczęści i przeciw promieniowaniu ciepła. Żólte lub czerwone światło lampy, mocą zielonéj barwy soczewki, zmienia się niemal w całkiem białe.

3. Z tego powodu badane przestwory oka nie kolorują się barwą soczewki, jak przy innych soczewkach barwnych, można więc widzieć przedmioty wśród oka w ich właściwéj barwie.

4. Badania można dokonać nawet w początkach zapalenia siatkówki i naczyniówki.

5. Prócz tego soczewka nadmieniona zastępuje do pewnego stopnia środki rozszerzające źrenice. Gdy bowiem światło pozbawione draźniącego i chemicznego wpływu bynajmniéj siatkówki nie razi, więc też źrenica nie tylko się nie zwęża, jak przy użyciu wzierników zwyczajnych, lecz owszem nawet się nieco rozszerza, co przy niedogodnościach wynikających z użycia mydriatyków, także na uwagę zasługuje.— *Gaz. des hop.* 1861, Nr. 30.

Kamfora w Chloroformie i przewiązanie, jako środek odejmujący czucie miejscowo.

Dr. Martenot de Cordoux z Besançon zaleca do miejscowego znieczulenia przy mniejszych ale bolesnych operacyach, np. wrośniętego paznogcia, mocne przewiązanie zajętego członka, obok okładania przez 15—20 minut skubanką namoczoną w rozczynie 20 i więcéj gran kamfory w chloroformie. Zakłucia igłą dowodzą zupełnéj utraty czucia. Łączenie kamfory już saméj przez się znieczulającéj, z cieczą podobnéj własności, celem otrzymania miejscowego skutku, zalecał Claisse, który przy nacinaniu zastrzałów *(panaritium)*, wyrywaniu zębów i t. p. rozczyn 1 części na 2 cz. objętości przykładał gąbką około minuty na miejsce wpływu narzędzia doświadczyć mające; wszakże zdaniem Martenota przewiązanie bardzo skutek tych środków popiéra.— *Gaz. des hop.* 1861, Nr. 92.

Środek do stłumienia wydzielania mléka.

Harris zawiedziony wielokrotnie od pokrzyku, tam gdzie pożądanémby było wstrzymanie wydzielania mléka, używa z najlepszym skutkiem wysyconego rozczynu kamfory w glicerynie, który kilka razy na dzień poleca wcierać do piersi zapomocą płatka flanelowego. Z dodatkiem *tanniny* (4 gr. na 1 un.) stanowi ten rozczyn równie wyborny środek przeciw popadaniu brodawek.— *Med. Tim. and Gaz.* 1861, Mai 568.— Asverus *Notizen* 1862.